



Piernik? Zrób to sam!

O piernikowym biznesie rozmawiamy z Elżbietą Olszewską

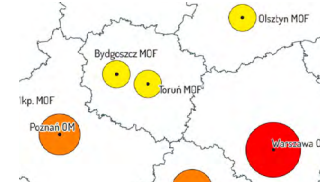
STRONY 4-5



Marta Żmuda-Trzebiatowska

O sztuce zaskakiwania widza

STRONY 6-7



Bydgoszcz i Toruń

Ośrodki jedynie o regionalnym znaczeniu. Czyżby?

STRONY 2-3

Życie Regionu

Kujawy-Pomorze .info

numer 24 | 12 lipca 2024



foto. Agencja Toruń

W wojsku wakacji nie ma, ale obok dni zwykłej służby, są też dni szczególne – gdy zgodnie z wojskowym rytuałem kolejni żołnierze i żołnierki składają przysięgę. Taka właśnie uroczystość odbyła się niedawno w toruńskim Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia. Wierność ojczyźnie i konstytucji przysięgało kilkudziesięciu żołnierzy V turnusu Dobrowolnej Zasadniczej Służby Wojskowej. szerzej str. 10

KOMENTARZE str. 2

FELIETON SPORTOWY str. 9

FOTOREPORTAŻ str. 10

 komentarz

PAMIĘTAJMY O KOLEGACH, CZYLI PRACA I ŻYCIE



Mariusz Załuski,
redaktor
naczelny

W popularnym w latach 70. serialu „Czterdziestolatek” jest uroczą scenką rodzajową. Otóż inżynier Karwowski idzie do sąsiadów. A tam w kuchni sąsiad je przy stole zupę, zaś jego żona stoi z chochlą przy garnku i czeka, aż mąż rzuci „dolej!”... Prawda czasu, prawda ekranu. Minęło pół wieku i para 40-latków z wielkiego miasta padłaby dziś ze śmiechu, gdyby ktoś zaproponował jej takie relacje wzajemne... Zmiany życia społecznego nam galopują – również jeśli chodzi o te, związane z rynkiem pracy. I na efekty nie trzeba już czekać pół wieku.

Pisaliśmy w tym tygodniu w kujawy-pomorze.info o raporcie GUS, dotyczącym „budżetu czasu” Polaków-szaraków, czyli tego, jak spędzamy przeciętną dobę naszego życia. A jako, że poprzedni taki raport powstał dekadę temu, można sobie pooglądać, jak nam się zmienia świat. I jakie są wnioski? Pierwszy taki, że wyrównują się różnice między płciami, jeśli chodzi o funkcje społeczne. W ciągu dekady kobiety wyraźnie więcej czasu poświęcają na pracę zawodową, za to u mężczyzn mocno rośnie czas poświęcany na prace domowe i opiekę nad „członkami gospodarstwa domowego”. I choć różnice międzypłciowe dalej kwitną, to trend jest oczywisty.

Drugi wniosek jest zaś taki, że choć na modnych gospo-konferencjach zasadę „work and life balance” omawia się długo i szeroko, to w realu wygląda to mniej różowo. Nie dość, że dłużej pracujemy i więcej czasu zajmują nam „dojazdy i dojeżdżanie”, to spada czas poświęcony i na życie towarzyskie, i na korzystanie z rozrywki czy kultury.

Co ciekawe, spada też czas poświęcony na naukę i korzystanie z mediów... Nie wiem, czy za pół wieku będą seriale, ale zaczynam się delikatnie niepokoić, że „Czterdziestolatek” z roku 2074 mógłby nas zdrowo wystraszyć.

 komentarz

GRA O AWANS DO WYŻSZEJ LIGI



Ryszard Warta

Bardzo jestem ciekaw, co się uda ugrać w lobbingsowych staraniach o zaliczenie Bydgoszczy i Torunia do kategorii metropolii ponadregionalnych w tworzonej właśnie koncepcji Rozwoju Kraju 2050. O szczegółach piszemy na stronie 3. Na razie zaszerogowani jesteśmy w jednej grupie m.in. z Białymstokiem i Lublinem, ale też Radomiem, Olsztynem, Zieloną Górą i Aglomeracją Rybnicką – co budzi opór zarówno w Bydgoszczy, jak i Toruniu.

I rzeczywiście warto postawić pytanie, dlaczego zachodniopomorskie wyróżnione zostało zaliczeniem Szczecina do kategorii ponadregionalnych, podczas gdy obie stolice naszego regionu ułożone zostały o kategorię niżej. Zachodniopomorskie to region powierzchniowo od naszego nieco większy, ludnościowo słabszy (2 mln do 1,6 mln), z udziałem w krajowym PKB mniejszym niż kujawsko-pomorskie (4,4 do 3,6 proc, dane GUS'22). 390-tysięczny Szczecin jest miastem większym od Bydgoszczy, ale gdyby Szczecin zestawić z połączonym, bydgosko-toruńskim potencjałem to wyraźna przewaga byłaby po naszej stronie i nie tylko zresztą pod względem demograficznym.

Zbigniew Ostrowski, nowy prezes Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, mówiąc o swych zastrzeżeniach co do ułożenia Bydgoszczy w KRK2050, wskazywał, że obie stolice powinny być zaliczone do wyższej kategorii ośrodków. Mam wrażenie, że nie była to tylko kurtuazja, ale jak najbardziej racjonalne nawiązanie do faktu, że razem oba te miasta mogą znacznie więcej, a rezygnując z sensownej współpracy same się marginalizują. A to nowa jakość i dobry znak, bo do dziś ta oczywistość bywa kwestionowana.

► **Tomasz Chmarzyński z Lipienek w elitarnym gronie polskich supersołtysów. Gala w Senacie RP**

Życzliwość i współpraca – sposób na supersołtysa

Tomasz Chmarzyński, sołtys wsi Lipienek w gminie Lisewo został jednym z dziesięciu w całej Polsce Sołtysów Roku – laureatów konkursu organizowanego przez „Gazetę Sołecką” i Krajowe Stowarzyszenie Sołtysów, przy współpracy Senatu RP. I właśnie w siedzibie Senatu RP odbyła się 9 lipca konkursowa gala.



Tomasz Chmarzyński – na zdjęciu z senatorem Ryszardem Boberem – jest sołtysiem w Lipienku już trzecią kadencję.

fot. Tomasz Ozdoba/Kancelaria Senatu RP

– Trzeba być życzliwym, z każdym trzeba umieć porozmawiać, wysłuchać. Ta nagroda to wspólne osiągnięcie wszystkich naszych mieszkańców – podkreśla w rozmowie kujawy-pomorze.info sołtys Tomasz Chmarzyński.

Największe osiągnięcia w ostatnich latach? Zakup działki i urządzenie na niej boiska, otwarcie świetlicy wiejskiej, strażnica dla OSP. – Szkolenia, szkolenia i jeszcze raz szkolenia, to bardzo się przydaje – mówi sołtys Chmarzyński. – Bardzo ważne jest także wsparcie samorządu, dobrze nam się współpracowało z poprzednim wójtem gminy Lisewo, Jakubem Kochowiczem.

Dodajmy, że aktualny wójt Lisewa, Bartosz Jaworski także był obecny na uroczystości w Senacie. Tomasz Chmarzyński jest sołtysiem od roku 2016, pełni swą funkcję już trzecią kadencję. Jest także radnym gminy Lisewo i członkiem

Europejskiego Korpusu Radnych Gmin i Powiatów przy Marszałku Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Radę sołecką w Lipienku tworzą: Zdzisław Kadaj, Rafał Pudlewski, Zdzisława Wiśniewska i Sebastian Wiśniewski.

– Żaden senator nie ośmielił się zawieść sołtysów, wiemy bowiem, jak wielką macie siłę, jak ciężką, oddolną pracę wykonujecie, jak wiele jest wśród was kobiet – mówiła do sołtysów marszałek Małgorzata Kidawa-Błońska, cytowana przez służby prasowe Senatu.

To już 22. edycja konkursu, który ma promować najbardziej aktywnych w pracy dla swych społeczności sołtysów. Kandydatów zgłaszać mogą mieszkańcy sołectw, rady sołeckie, rady parafialne, jednostki OSP, koła gospodyń wiejskich, stowarzyszenia sołtysów a także samorządy terytorialne. Laureatów wskazuje Ka-

pitula Konkursu złożona z członków redakcji „Gazety Sołeckiej” i ekspertów Krajowego Stowarzyszenia Sołtysów. Pod uwagę brany jest wpływ kandydata na integrację społeczności lokalnej, materialne efekty jego pracy, a także zamierzenia i plany na przyszłość.

Wtorkową galę konkursu poprzedziła konferencja „Sołtys i sołectwo – w nurcie obywatelskiej samorządności i zaangażowania w sprawy publiczne”. Otworzył ją przewodniczący senackiej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi, senator z Kujaw i Pomorza, Ryszard Bober. Zdaniem senatora, nie łatwo jest być sołtysiem, zwłaszcza że zmienia się polska wieś, która nie jest już tylko miejscem produkcji żywności, ale staje się miejscem zamieszkania i życia. Trzeba się więc zastanowić jak w rozsądny sposób połączyć te dwie funkcje.

Ryszard Warta ►

18

wypadków zanotowała w czerwcu Okręgowa Inspekcja Pracy w Bydgoszczy. Zginęły w nich trzy osoby. Niestety, w porównaniu z poprzednim miesiącem liczba niebezpiecznych zdarzeń w miejscu pracy wzrosła: w maju było to siedem wypadków, w tym dwa śmiertelne.

► **Bydgoszcz i Toruń to ośrodki trzeciej kategorii? W obu stolicach regionu nie ma na to zgody**

Chybiona hierachia w strategicznym dokumencie

Obie stolice regionu kujawsko-pomorskiego protestują przeciwko obniżeniu rangi w Bydgoszczy i Torunia w projekcie Koncepcji Rozwoju Kraju 2050. Prace nad tym dokumentem trwają w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej. Rzecz w tym, że Bydgoszcz oraz Toruń zostały w nim zakwalifikowane dopiero do trzeciej klasy ośrodków – aglomeracji regionalnych, co w porównaniu z poprzednią strategią „Polska 2030” jest wyraźną degradacją.

– Protestujemy przeciwko takiemu usytuowaniu Bydgoszczy, ponieważ jest to zdecydowane obniżenie rangi miasta i regionu. Zostało to zrobione na podstawie błędnie przyjętych założeń, niewłaściwej metodologii i z pominięciem oczywistych faktów – tak ocenił Zbigniew Ostrowski, nowy prezes Towarzystwa Miłośników Miast Bydgoszczy i jednocześnie wicemarszałek województwa.

BYDGOSZCZ ARGUMENTUJE

Zdaniem Zbigniewa Ostrowskiego autorzy koncepcji nie wzięli pod uwagę istnienia w Bydgoszczy ważnych instytucji kultury, ulokowania w tym mieście ośrodka NATO i uczelni wyższych.

Zdaniem szefa TMMB, dla dobra całego regionu to zarówno Bydgoszcz, jak i Toruń powinny zostać sklasyfikowane jako ośrodki ponadregionalne.

– Nie interesują mnie dziś dywagacje, które miasto jest ważniejsze. Jesteśmy w takim miej-

scu, że każdy ma coś do stracenia. Towarzystwo Miłośników Miast Bydgoszczy występuje z myślą o ochronie interesów Bydgoszczy i nie może zamykać oczu na to, co jest w pobliżu. Potencjały obu miast powinny być łączone, aby region był notowany wyżej – mówił Zbigniew Ostrowski, cytowany przez portal metropolia-bydgoska.pl.

TORUŃ INTERWENIUJE

Jak portal kujawy-pomorze.info poinformował Marcin Centkowski, rzecznik prezydenta Torunia, pod koniec czerwca 2024 roku prezydent Paweł Gulewski skierował do Wojciecha Jarczewskiego, dyrektora Instytutu Rozwoju Miast i Regionów, list, w którym nie zgadzał się z zakwalifikowaniem Torunia do kategorii ośrodków III rzędu, tj. aglomeracji regionalnych, w ramach dokumentu „Hierarchia funkcjonalna miast w Polsce i jej przemiany w latach 1990–2020”.

Prezydent Torunia przypomniał, że „(...) Łączny potencjał Bydgoszczy i Torunia pozwolił na uznanie w przyjętej w 2011 roku „Koncepcji Przestrzennego Zagospodarowania Kraju 2030” stolic województwa kujawsko-pomorskiego za jeden z węzłów metropolii sieciowej w Polsce, co oznacza potwierdzenie znaczenia zespołu obydwu miast jako ośrodka ważnego także z punktu widzenia rozwoju całego kraju”.

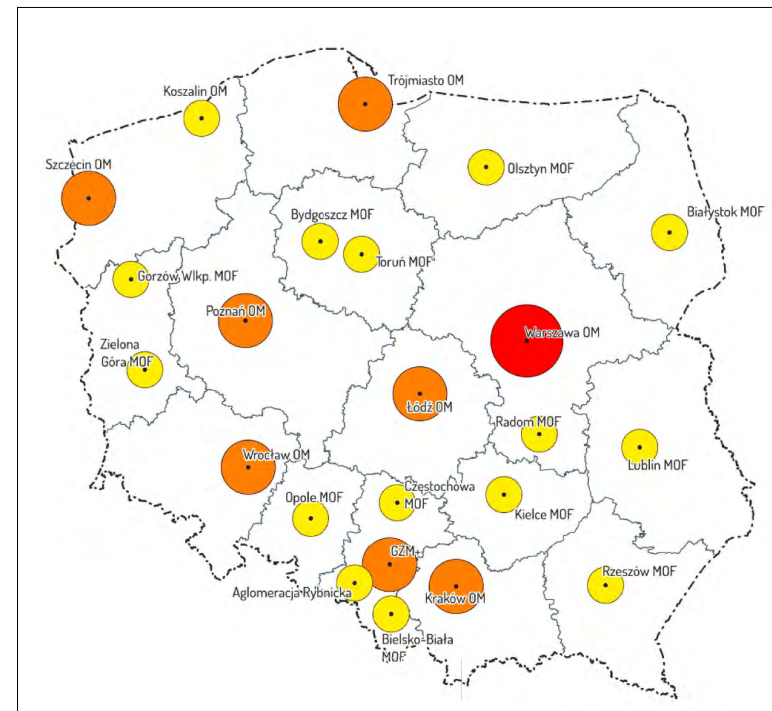
Ośrodki metropolii sieciowej stanowiły w tym opracowaniu drugi, po ośrodku stołecznym, najwyższy poziom hierarchiczny. Toruń i Bydgoszcz zostały więc zakwalifikowane do tej samej klasy ośrodków co Poznań, Szczecin, Wrocław, czy aglomeracje śląska i trójmiejska. Jak podkreśla prezydent Gulewski, nie wystąpiły żadne przesłanki upoważniające do twierdzenia, że nastąpiło jakiegokolwiek ograniczenie czy pomniejszenie funkcji metropolitalnych obu miast. „Wręcz przeciwnie. Przez lata ich rozwoju, w tym m.in. w efekcie wdrażania instrumentów ZIT –

najpierw bydgosko-toruńskiego (ZIT BTOF), a następnie ZITów na lata 2021–2027, funkcje te zostały niewątpliwie wzmocnione, a nie odwrotnie. Aby pokazać pozycje duopolu we właściwych proporcjach, warto przypomnieć, że PKB na mieszkańca na terenie podregionu bydgosko-toruńskiego, w ostatniej dekadzie był wyraźnie wyższy niż poziom wskaźnika per capita obliczony dla całego województwa i kraju. Pod względem PKB ogółem, podregion bydgosko-toruński zajął w 2021 r. wysokie dziesiąte miejsce na 73 jednostki NUTS-3 w kraju” – czytamy w stanowisku prezydenta Torunia, który wskazał także na wysokiej pozycje Torunia i Bydgoszczy w licznych rankingach analizujących w różnych aspektach pozycje polskich ośrodków miejskich.

O CO CHODZI?

Skąd wzięło się całe to zamieszanie? Chodzi o nieopublikowany jeszcze w całości raport „Hierarchia funkcjonalna miast w Polsce i jej przemiany w latach 1990–2020” opracowany przez krakowskie Obserwatorium Polityki Miejskiej i Regionalnej przy Instytucie Rozwoju Miast i Regionów. Określa on siedem poziomów hierarchicznych polskich miast:

1. metropolia ogólnokrajowa: Warszawa,
2. metropolie ponadregionalne: Gdańsk, Szczecin, Poznań, Wrocław, Kraków, Łódź i Górnośląski Związek Metropolitalny,
3. aglomeracje regionalne: 15 ośrodków: Koszalin, Bydgoszcz, Toruń, Olsztyn, Białystok, Zielona-Góra, Gorzów Wielkopolski, Opole, Kielce, Radom, Bielsko-Biała, Aglomeracja Rybnicka, Rzeszów, Lublin, Białystok,
4. ośrodki subregionalne: w naszym regionie to Włocławek, Inowrocław, Grudziądz
5. ośrodki ponadlokalne: w kujawsko-pomorskim



Hierachia funkcjonalna miast AGLOMERACJE REGIONALNE

Poziomy hierarchiczne polskich miast z uwzględnieniem obszarów metropolitalnych i funkcjonalnych miast* I-III rzędu (2020 r.)

- Rząd I  Metropolia ogólnokrajowa (1)
- Rząd II  Metropolia ponadregionalna (7)
- Rząd III  Aglomeracja regionalna (15)



INSTYTUT
ROZWOJU MIAST
I REGIONÓW

* Delimitacja miejskich obszarów funkcjonalnych (w tym metropolitalnych) za: Sleszyński, Komornicki 2016.

Źródło: Opracowanie OPMR IRMiR na podstawie Sobala-Gwosdz i in. 2023

foto. IRMiR

to Świecie, Brodnica, Rypin, 6. silne ośrodki lokalne w regionie kujawsko-pomorskim: 14 miast, 7. ośrodki lokalne – w naszym regionie 26 ośrodków. Klasyfikacja ta została wprost przełożona do dostępnego już na stronach Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej projektu Koncepcji Rozwoju kraju 2050 (KRK2050).

Jak informuje resort funduszy i rozwoju regionalnego, KRK2050 ma być kierunkowskazem w zarządzaniu rozwojem Polski i łączyć planowanie przestrzenne

z planowaniem społeczno-gospodarczym. Dokument obejmuje bardzo szerokie pole tematyczne, obejmujące m.in. zagadnienia demograficzne, społeczne, rynek pracy, transformację gospodarki, ochronę środowiska, samorządność, kulturę, zmiany geopolityczne.

Niewykluczone, że w sprawie zakwalifikowania Bydgoszczy i Torunia w KRK2050 wspólnie wystąpią władze Torunia, Bydgoszczy i województwa kujawsko-pomorskiego.

Nie boimy się konkurencji, bo to ona mobilizuje do działania

➤ **Badania Ośrodka Informacji Turystycznej w Toruniu pokazują, że z tym miastem najbardziej kojarzą się przyjezdnym pierniki oraz Mikołaj Kopernik. Na dalszym miejscu jest dopiero Starówka wpisana na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Nic więc dziwnego, że niemalże wszystko w centrum miasta kręci się wokół piernika. Aż dziwne, że pierwsze muzeum piernika powstało dopiero w 2006 roku. Rozmawiamy z jego współwłaścicielką Elżbietą Olszewską.**

Już wiem, dlaczego jest to Żywe Muzeum Piernika. Gdy czekałem, to widziałem te tłumy dzieciaków czekających na schodach i przed budynkiem, biegające osoby, które robią warsztaty. To faktycznie jest żywe muzeum.

Tak, rzeczywiście jest tu życie, ale Żywe Muzeum Piernika zawdzięcza swoją nazwę czemu innemu. Mianowicie idei, jaka przyświecała nam, kiedy powstało to miejsce. Założenie było takie, że to będzie żywa atrakcja turystyczna i będzie się tutaj działo. Od początku miało być to muzeum nie artefaktowe, tylko narracyjne. Każdy przybywający staje się na ten czas czeladnikiem piernikarskim i pod kierunkiem animatorów Mistrza Piernikarskiego i Wiedźmy Korzennej przygotowuje swój własny piernik. Goście najpierw dowiadują się, jakie przyprawy są wykorzystywane, skąd one są pozyskiwane, a potem sami je ubijają.

Przygotowując ciasto, przesiewają mąkę żytnią i pszenną. Dowiadują się, że najlepszy miód do piernika to ten z Ziemi Chełmińskiej. To jest muzeum „żywe”, bo każdy wykonuje pewną czynność przy przygotowaniu ciasta, z którego wykrawa swój piernik, odbijając go wcześniej w drewnianej formie i wypieka. Otrzymuje tutaj własnoręcznie upieczony piernik na pamiątkę. W muzeach artefaktowych życia nie ma, ogląda się eksponaty i w ten sposób pozyskuje się ewentualnie wiedzę.

Teraz jest taki trend, że ludzie chcą czegoś doświadczyć.

Poznajemy świat zmysłami i to, co sami zrobimy, pamiętamy długo. Tak jest też w edukacji – metoda transmisyjna, w której nauczyciel po prostu przekazuje uczniom wiedzę, nie jest najlepsza dla jej zapamiętania.

To są te przysłowiowe kapcie muzealne.

Tak, tych „kapci” chcieliśmy uniknąć. Nie tylko dlatego, żeby nadać nowoczesną, interaktywną formę, ale z tej prostej przyczyny, że my po prostu tych artefaktów nie mieliśmy. Kiedy zakładaliśmy muzeum osiemnaście lat temu, na zakup ich nie było nas stać. Mogę to powiedzieć z pełną odpowiedzialnością, że założenie tej interaktywności okazało się sukcesem.

Skąd wziął się pomysł na takie właśnie muzeum?

Z biedy i z sytuacji, która nas zastała. Mówię nas, bo to muzeum jest głównie zasługą mojego męża. 28 lat temu urodziła się nam chora córka. Żeby ją leczyć



Żywe Muzeum Piernika to rodzinna firma prowadzona przez Elżbietę i Andrzeja Olszewskich.

foto. nadesłane

w Stanach, bo w Polsce nie było takich możliwości, musieliśmy wyciągnąć pieniądze z dobrze prosperującej firmy. Mieliśmy kilka sklepów obuwniczych, które Andrzej prowadził. Wiadomo, że wyciągnięcie znacznej kwoty z prowadzonego interesu, to po prostu droga do bankructwa. Kiedy już wróciliśmy z tych medycznych wojaży, to zastanawialiśmy się, co robić dalej. Wpadliśmy na pomysł, żeby zająć się turystyką. Kiedy Polska Organizacja Turystyczna robiła badania na temat rozpoznawalności różnych miast, to Toruń i piernik były bardziej rozpoznawalne i łączone niż Kraków i Smok Wawelski. Osiemnaście lat temu w Toruniu takiego muzeum

związanego z piernikiem w ogóle nie było. Andrzej dowiadywał się jak to zorganizować, co jest najważniejsze i istotne w takim miejscu. Tutaj mała dygresja. Mój mąż usłyszał gdzieś w kręgach turystycznych, że atrakcja, do której mają przyjeżdżać turyści, powinna mieć wielkość, którą się nazywa autokarową. Nie może to być maleńkie miejsce, tylko takie, do którego zmieści się cała wycieczka, która przyjeżdża autokarem. To już zdeterminowało poszukiwania. Trafiliśmy wtedy na ten zabytkowy budynek, który udało nam się wynająć od miasta. Kiedyś to był spichlerz, potem centrala nasienna, magazyn mebli. Zrealizowaliśmy tutaj marzenie o muzeum pierni-

ka. Początki były bardzo trudne. Mieliśmy tysiąc złotych oszczędności. Kujawsko-Pomorski Fundusz Pożyczkowy pożyczył nam pieniądze na realizację tego przedsięwzięcia na podstawie biznesplanu. Gdy się rozejrzysz, to zobaczysz tutaj różne pozostałości po spichlerzu, choćby te piękne belki, które były pomalowane bardzo grubo różnymi farbami olejnymi. Pierwszą salę pokazową przygotowaliśmy nieomal własnymi rękami, nie wynajmując profesjonalnej firmy do remontu. Troszkę takim domowym sumptem. No i tak się to zaczęło. Kiedyś byliśmy na wycieczce w Wenecji. Tam zachwycały nas żywe pokazy dmuchania szkła z udziałem publiczności.

To też było zarzewiem pomysłu, co należy zrobić, żeby ludzie się dobrze bawili.

Kiedy rozmawiam z organizatorami turystyki, to zawsze podkreślają, że żeby muzeum mogło zaistnieć, to musi mieć takie atrakcje, które zachęcą zwiedzających do jakiejś interakcji i nie może być tylko i wyłącznie wystawa.

Teraz jest taki trend, że ludzie chcą czegoś doświadczyć. Poznajemy świat zmysłami i to, co sami zrobimy, pamiętamy długo. Tak jest też w edukacji – metoda transmisyjna, w której nauczyciel po prostu przekazuje uczniom wiedzę, nie jest najlepsza dla jej zapamiętania. Natomiast jeśli uczniowie pozyskują tę wiedzę poprzez własną, kierowaną przez nauczyciela aktywność – zapamiętają to na długo, a nauka nie będzie nudą, tylko zabawą. Właśnie takie mieliśmy założenie. Chcieliśmy, żeby to była też placówka edukacyjna, żeby przy okazji wypieku pierników ludzie mogli dowiedzieć się czegoś o historii miasta, piernikach, przyprawach czy legendach związanych z Toruniem. Zabawa przy „pierniczeniu” ma być także żywą lekcją historii.

Robicie też jakieś pokazy w szkołach?

Nie. Mieliśmy kiedyś projekt z Ministerstwa Kultury, który polegał na żywych lekcjach historii, w tym historii miasta i rzemiosła, nie tylko piernikowego. W szkołach nie organizujemy lekcji, bo nie mamy takiej mocy przerobowych. Do Muzeum przyjeżdża wystarczająco dużo wycieczek ze szkół, to wystarczy. Nie wchodzimy do placówek edukacyjnych, aczkolwiek wychodzimy w teren. Mieliśmy piernikowe pokazy w Tokio, Pradze, Madrycie, Sztokholmie. Ostatnio braliśmy udział w pikniku naukowym w Warszawie.

A jak poradziście sobie w czasach pandemii? Dla branży turystycznej to było załamanie.

Było bardzo ciężko. Przetrwaliśmy dzięki oszczędnościom i dotacjom z tzw. tarczy. Najważniejsze jest to, że nie zwolniliśmy

nikogo podczas COVID-u. Nagrywaliśmy żywe lekcje i zabawne dla dzieci filmiki z Muzeum Piernika i Domu Legend. Umieściliśmy je w internecie. Chodziło też o to, żeby pracownicy mieli poczucie sensu, że przychodząc, coś robią. Pisali scenariusze, dyskutowali nad nimi, nagrywali filmiki. Wtedy rzeczywiście wszyscy byliśmy przerażeni, co dalej, jak to będzie wyglądało.

18 lat to jest kawał czasu. Jak rynek turystyczny zmienił się w Toruniu? Na lepsze czy gorsze?

Myszę, że zdecydowanie na lepsze, choć ciągle bolączką dla mnie jest fakt, że Toruń w porównaniu z innymi miastami, mało się promuje. Widzimy to, jeżdżąc na różne targi turystyczne. Rynek się zmienia. Coraz więcej turystów indywidualnych robi sobie tzw. city break, czyli krótkie, weekendowe wypadki do któregoś z europejskich miast. Dla miasta istotne jest, żeby turysta nie tylko przyjechał, ale też przenocował. Wtedy korzysta z noclegu i restauracji, zwiedza kilka atrakcji turystycznych, ma czas na zakup pamiątek i pierników. Szacuje się, że w 2023

Rynek się zmienia. Coraz więcej turystów indywidualnych robi sobie tzw. city break, czyli krótkie, weekendowe wypadki do któregoś z europejskich miast. Dla miasta istotne jest, żeby turysta nie tylko przyjechał, ale też przenocował.

roku Toruń odwiedziło 2-2,5 miliona turystów. Trzeba ich jakoś zatrzymać na drugi dzień, a do tego potrzeba promocji.

Przez te lata liczba turystów wzrosła?

Tak. Choć ten rok jest gorszy niż poprzedni. Widzimy to w naszym systemie rezerwacyjnym. Co prawda mamy wykupione wszystkie pokazy, ale w minionych latach pracowaliśmy także po godzinach. Zdarzało się, że ostatnie pokazy odbywały się o 21, bo tylu było chętnych.

Jak dużo jest firma? Ilu zatrudniacie pracowników?

Prowadzimy dwie firmy: To-Tur



– Zabawa przy „pierniczeniu” ma być także żywą lekcją historii – podkreśla Elżbieta Olszewska.

fol. nadesłane

Toruńska Turystyka, która prowadzi Żywe Muzeum Piernika oraz Dom Legend s.c., która prowadzi Dom Legend Toruńskich i Bunkier Wisła. W sumie zatrudniamy ponad 70 osób, więc już jesteśmy średnim przedsiębiorstwem.

stworzyliśmy symulację nalotu bombowego. Animatorzy wcielają się w dowódców schronu i zapewniają gościom silne przeżycia z zagrożonego miasta.

Pomysły na przyszłość?

Otwieramy kawiarnię na rogu Św. Ducha, przy Bramie Klasztornej. Kiedyś znajdował się tam bar Antałek. Teraz będzie Smakownia Pierników. Dostaliśmy też dotację w konkursie Urzędu Marszałkowskiego i będziemy robić coś, o czym jeszcze nie chciałabym mówić. Będzie to absolutna nowość.

Cały czas w naszej rozmowie przewija się słowo piernik. W Toruniu jest już w tej chwili ogromna konkurencja wśród sprzedawców i producentów.

Mamy dwa sklepy przy ulicy Żeglarskiej, która stała się ulicą piernikową. Myszę, że to bardzo dobrze, bo w wielu krajach europejskich są ulice, gdzie znajdują się tuż obok siebie sklepy sprzedające się czekoladki, pierniczki czy jakieś inne rzeczy charakterystyczne dla danego miasta. Turysta wie, że na tej ulicy znajdzie ogromną ofertę. My nie boimy się konkurencji. Konkurencja sprzyja podnoszeniu jakości, mobilizuje do działania. Możemy z czystym sumieniem

powiedzieć, że nasze pierniki są robione według tradycyjnych receptur. Nie używamy ani konserwantów, ani żadnych polepszaczy smaku. Składnikiem naszych wypieków jest prawdziwy miód w przeciwieństwie do niektórych producentów, którzy używają syropu glukozowo-fruktozowego. Wyróżnia nas jakość i doskonałe składniki. Nasze pierniki są ręcznie zdobione przez artystki malarzy i ręcznie pakowane.

To wszystko procentuje, bo Trip Advisor uznał, że Żywe Muzeum Piernika jest największą atrakcją turystyczną w Toruniu.

Nie tylko oni. Huffington Post napisał, że nasze muzeum jest jednym z miejsc z całej Polski, które koniecznie trzeba odwiedzić. National Geographic wybrał nas jednym z siedmiu cudów Polski. Mamy złoty certyfikat Polskiej Organizacji Turystycznej, Złotą Karetę "Nowości". Otrzymaliśmy wiele nagród, z których jesteśmy naprawdę bardzo dumni. Złożyła się na nie praca naszego całego zespołu. Mamy naprawdę świetnych pracowników, którzy na ten sukces i na te nagrody ciężko pracują.

Dziękuję za rozmowę

Paweł Jankowski ▲

Gram wbrew warunkom. To jest dużo większym wyzwaniem

➤ **Jednym z gości niedawnego Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Tofifest w Toruniu była polska aktorka teatralna i filmowa – Marta Żmuda Trzebiatowska. Artystka wzięła udział w spotkaniu otwartym z uczestnikami festiwalu, aby podyskutować o swoim najnowszym filmie „Unmoored”. Nam udało się porozmawiać z Martą Żmudą Trzebiatowską m.in. o tym, jak duży wpływ na jej karierę artystyczną miał film „Mowa ptaków”, o szufladkowaniu w show-biznesie oraz czy chciałaby znów wrócić na sam szczyt świata blichtru, fleszy i czerwonego dywanu.**

Miałaś dużego kaca po zagranianiu ról w filmach „Hans Kloss. Stawka większa niż śmierć” oraz w „Ciachu” w reżyserii Patryka Vegi?

Po samej pracy na planie nie. Jednak w momencie, gdy zobaczyłam filmy na ekranie to uznałam, że nie jest to moja poetyka. Byłam zaskoczona finalnym efektem.

Czego nauczyły cię tego typu źle obsadzone role aktorskie?

Nie wiem czy byłam źle obsadzona, tu chyba coś innego nie zagrało, ale faktycznie jestem od

tamtej pory dużo bardziej rozważna w dobieraniu ról.

Na przykład?

Na pewno zwracam uwagę na to czy czuję estetykę reżysera, z którym mam pracować. Uświadomiło mi to spotkanie z Xawerym Żuławskim, który z jednej strony daje aktorowi ogromną wolność interpretacyjną, a z drugiej ma swój indywidualny język filmowy, który wykształcił się na solidnym fundamencie, więc spina wszystko w jedną, spójną całość. Xawery dał mi dużą swobodę, niejako za mną „podązał” w „Mowie ptaków”. To duże zaufanie, wynikało być może z tego, że jego ojciec – Andrzej Żuławski, chciał ze mną wcześniej współpracować. A ja byłam fanką filmów Andrzeja Żuławskiego, więc rozumiałam ich estetykę i chciałam zrobić coś z ducha tych filmów przy okazji pracy z Xawerym przy „Mowie ptaków”. Dla mnie Xawery był pierwszym reżyserem, który nie oceniał mnie przez pryzmat tego, co dotychczas zrobiłam i to było dla mnie też bardzo uwalniające. Nie ukrywam, że dzięki temu wyrosły mi skrzydła.

Wcześniej zapoznając się ze scenariuszem, nie miałam właściwej umiejętności oceny: czy film ma szansę się udać czy nie?

W wywiadach wspominałaś kilkakrotnie, że po „Mowie ptaków” Żuławskiego miałaś poczucie, że jesteś z tej roli dumna. Uznajesz ten moment za przełomowy krok w swojej karierze?

Kończąc szkołę teatralną, od razu otrzymałam dużą szansę od losu – trzy castingi, z czego ostatni z nich to główna rola w komedii romantycznej „Nie kłam kocha-



Marta Żmuda-Trzebiatowska pochodzi z Człuchowa. Jest absolwentką warszawskiej Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza.

fot. MFF Tofifest/J. Marszewska/N. Paprocka

nie” u boku Piotra Adamczyka, która okazała się frekwencyjnym hitem. Potem zaczęto mnie już obsadzać tylko w popularnych, komercyjnych rzeczach. Dodatkowo brałam udział w programie telewizyjnym „Taniec z gwiazdami”. Wszystko to spowodowało, że przestałam dostawać,

jak miało to miejsce już za moich studenckich czasów, bardzo ciekawe propozycje ról na przykład w etiudach filmowych, w kinie niezależnym czy niekomercyjnych projektach. Człowiek w młodym wieku nie do końca zdaje sobie sprawę z konsekwencji swych decyzji. Dodatkowo nie

miałam nikogo, kto mógłby mi doradzić, że może warto „konsultować” sukces małymi łyżeczkami. Doszłam ostatecznie do takiego punktu, że już nie miałam ochoty uprawiać tego zawodu. Ciągłe otrzymywałam te same role, rozumiałam ostatecznie, że muszę zawrócić kijem „tę Wisłę”

i podejść do tego wszystkiego trochę w inny sposób.

Tylko już wówczas pewien obraz ciebie jako aktorki zapadł widzom w pamięć. Zostałaś w pewien sposób zaszufładowana?

Nie wszystko ode mnie zależało, ktoś ostatecznie zawsze musi w ciebie uwierzyć. Dopiero po wspomnianej przez ciebie „Mowie ptaków”, otworzyła się dla mnie nowa droga aktorska. Jest mi od tego momentu znacznie łatwiej przekonać, aby dano mi szansę na castingach do filmów, w których wcześniej nie miałam szansy się znaleźć.

W grudniu ubiegłego roku widzowie mogli zobaczyć cię w serialu „Grzechy sąsiadów”. Zagrałaś w nim pełnokrwistą rolę kobiecą. To duże wyzwanie aktorskie?

Była to przede wszystkim olbrzymia radość móc się spotkać z Borysem Lankoszem, który był na mojej liście reżyserskich marzeń. Sam temat serialu należał także do dość odważnych. Dotychczas nie otrzymywałam propozycji ról, które mogłyby pokazać inną paletę moich aktorskich kolorów, więc cieszę się, że mogłam zagrać Judytę.

Po latach gry aktorskiej na deskach teatralnych, w produkcjach telewizyjnych i filmowych wejście w daną rolę jest łatwiejsze czy niekoniecznie?

To zależy od samej roli. Zawsze jednak trudne jest szukanie w sobie tej energii postaci. Trzeba zastanawiać się nad tym, jaka ona ma być, trzeba to odnaleźć. Liczę, że teraz każde moje wcielenie ekranowe będzie widzów zaskakiwać.

W Polsce lubimy przypinać ludziom różne etykiety. Aktorzy, a zwłaszcza aktorki są nadal obsadzani w filmach bardziej po warunkach?

Muszę przyznać, że obecnie gram więcej wbrew warunkom. To na pewno jest dużo większym wyzwaniem.

Powiedziałaś kilka lat temu, że „chcesz mówić coś



Na toruńskim festiwalu Marta Żmuda-Trzebiatowska wzięła udział w dyskusji o filmie „Unmoored”.

fol. MFF Tofifest/J. Marszewska/N. Paprocka

Zdarzyło mi się już odpuścić kilka scenariuszy, w których rolę zagrał ktoś inny. Później, oglądając daną produkcję, okazało się, że miałam nosa.

swoim głosem jako artystka” Czy przez ten czas wiele zmieniło się w twoim życiu? Czujesz, że obecnie znajdujesz się, użyję terminologii lotniczej, na właściwym kursie i ścieżce?

Wówczas chciałam tej zmiany i byłam na nią przygotowana. I tak rzeczywiście, cytując ciebie „jestem na właściwym „kursie”.

Podczas tegorocznego Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Tofifest możemy zobaczyć cię w produkcji „Unmoored”. Film prezentuje historię ludzi, którzy próbują odnaleźć się ze sobą na

nowo. Czym uwiódł cię ten scenariusz?

Zacznijmy od tego, że Caroline Ingvarsson, reżyserka tej produkcji, zobaczyła mnie w filmie „Mowa ptaków”.

Czyli produkcja sprzed pięciu lat nadal procentuje w twojej karierze aktorskiej?

Tak, ponieważ „Mowa ptaków” po pewnym czasie od wyświetlenia obrazu w kinach, pojawiła się na platformie streamingowej, więc reżyserka z łatwością mogła zobaczyć ten film. Podczas kompletowania obsady powiedziała, że potrzebuje takiego rodzaju energii kobiecej jak moja. Poprosiła mnie więc o nagranie selftype’a. W taki sposób znalazłam się w filmie „Unmoored”. Osobiście było to spełnienie jednego z moich marzeń, ponieważ bardzo lubię skandynawskie, mroczne kino.

A jakie inne marzenia ma jeszcze Marta Żmuda Trzebiatowska?

W rodzimym kinie to z pewno-

ścią rola w filmie Wojtka Smarzowskiego. Natomiast jeśli chodzi o produkcje zagraniczne, to chciałabym wystąpić, a co mi tam, powiem to na głos, u samego Pedro Almadóvara! Ponadto nie mogę się doczekać premiery serialu, w którym ostatnio zagrałam. Nie mogę niestety nic więcej zdradzić. Mam nadzieję, że uda mi się znowu państwa zaskoczyć.

Po tylu latach w show-biznesie możesz już spokojnie wybierać pomiędzy kolejnymi scenariuszami. Na co starasz się zwracać szczególną uwagę?

Uważam, że wcześniej zapoznając się ze scenariuszem, nie miałam właściwej umiejętności oceny: czy film ma szansę się udać czy nie? Nie twierdzą, że obecnie ją już posiadam i że kiedykolwiek można mieć stu procentową pewność, ale jakby bazując na dotychczasowym doświadczeniu, pojawił się u mnie pewnego rodzaju wyostrożony zmysł. I tak na przykład: jeśli zapala mi się czer-

wona lampka, to wolę po prostu odpuścić. Po „Mowie ptaków” staram się być bardzo rozważna (śmiech).

Zyskałaś pewnego rodzaju wewnętrzne przeczucie?

Zdarzyło mi się już odpuścić kilka scenariuszy, w których rolę zagrał ktoś inny. Później, oglądając daną produkcję, okazało się, że miałam nosa.

Na koniec naszej rozmowy przygotowałem jeszcze jeden cytat z ciebie. Mianowicie: „Spoglądam na to, co teraz dzieje się na szczytach, w show-biznesie i wiem, że nie chcę tam być”. Nie tęsknisz za tym światem?

Obecne miejsce, w którym patrzę z niedaleka na ten szczyt, jest idealne. Lubię sam proces zdobywania. Będąc tu, mam wystarczająco dużo czasu dla rodziny i na pracę, i święty spokój.

Dziękuję za rozmowę.

Tomasz Wersocki ▲

► **Pomysły Pauliny Matysiak dotyczące naszego regionu mogą budzić kontrowersje**

„Czarna dziesiątka” to wydumana droga śmierci?

Ważą się polityczne losy posłanki partii Razem Pauliny Matysiak, która pod koniec czerwca poinformowała o założeniu wraz z posłem PiS Marcinem Horałą ruchu społecznego „Tak dla rozwoju”. Sprawa wywołała burzę na sejmowych korytarzach. Jednak kontrowersje budzić może także sposób, w jakim posłanka Matysiak angażuje się w kwestie związane z naszym regionem.

W jednej ze swych interpelacji stwierdziła, że lepszą inwestycją od S10 między Toruniem a Bydgoszczą byłaby modernizacja linii kolejowych i przywołała opinię według której „narracja o tym, że istniejące w tej chwili połączenie drogowe, czyli DK10, to ‘droga śmierci’, jest przykładem manipulowania faktami”, bo winę za wypadki ponoszą kierowcy, którzy jeżdżą za szybko. A problem rozwiązać mogą fotoradary.

PIĄTA KOLUMNKA TO NIE JA

Założone przez Paulinę Matysiak i Marcina Horałę stowarzyszenie ma wspierać prorozwojowe projekty, takie jak CPK. Środowisko polityczne posłanki odcięło się od tej inicjatywy. Klub lewicy zawiesił ją na trzy miesiące, a Andrzej Szejna, jeden liderów Lewicy stwierdził, że jeśli Paulina Matysiak nie zrezygnuje ze współpracy z byłym pełnomocnikiem rządu PiS do spraw CPK, zostanie z klubu usunięta.

W odpowiedzi, na swym facebookowym profilu posłanka oświadczyła, że sama z Razem odejść nie zamierza, nie jest „piątą kolumną PiS”, „kocha Razem”, ale też podkreśliła, że nie wycofa się z działań w ramach „Tak dla rozwoju”.

– Zdaję sobie sprawę, że ta sytuacja związana z ogłoszeniem powstania stowarzyszenia mogła być trudna dla wielu kolegów zarówno z partii, jak i z klubu. Mogła im sprawić dużo przykrości. Za to przepraszam. Chcę współpracować z różnymi osobami, także takimi, które na lewicę nie zagłosują, ale dla których rozwój Polski jest ważny.

Do zarzutów, jakie w przestrzeni publicznej pojawiają się wobec sposobu realizowania przez PiS projektu CPK, dotyczących m.in. opóźnień, braku rzetelnych konsultacji, gospodarności i sensowności wydawania milionowych kwot ze środków publicznych – do tego posłanka się już nie odniosła.

Ten alians wzbudził kontrowersje nie tylko wśród polityków. „Co można mieć w głowie (siano, sieczkę, pustkę?) lub nie mieć (poczucia odpowiedzialności, niestosowności, wstydu?), żeby, należąc do najbardziej lewicowej partii w Polsce, podjąć współpracę z członkiem partii skrajnie prawicowej, gdyż otwarcie (słowem i czynem) negującej demokrację parlamentarną i trójpodział władzy? Z tej mojej magistrantki dumny teraz nie jestem i nikt nie przekona mnie, że popełniła zwykły błąd polityczny” – napisał na swym profilu prof. Aleksander Madyda z UMK.

KUTNO, SIERADZ, TORUŃ

Do Sejmu pochodząca z Kutna Paulina Matysiak startowała z okręgu sieradzkiego, ale związki z naszym regionem ma bogate. Jest absolwentką studiów filologicznych na UMK, studiów podyplomowych z zakresu filozofii, etyki oraz... interoperacyjności systemu kolei – na Politechnice Warszawskiej. Pracowała w Bibliotece Uniwersyteckiej UMK, bez powodzenia startowała do sejmiku województwa kujawsko-pomorskiego.

Tematyka kolejowa to także przedmiot jej zainteresowań poselskich. Na 81 złożonych dotąd interpelacji, 21 dotyczyło spraw związanych z koleją. W interpelacji z 14 marca tego roku do mi-

nistra infrastruktury, Paulina Matysiak napisała między innymi, że budowa drogi ekspresowej między Bydgoszczą a Toruniem wywołuje „coraz większe protesty”, a także: „wycinka Puszczy Bydgoskiej oraz likwidacja cennych przyrodniczo Bydgoskich Źródlisk w Rudach spotyka się z ogromnym sprzeciwem ze strony organizacji ekologicznych, innych stowarzyszeń oraz przede wszystkim samych mieszkańców”. Na dowód, posłanka wskazała, że 3 marca w okazjonalnym przejeździe pociągu „Bydgoskie Źródliska” na trasie Bydgoszcz – Nowa Wieś Wielka – Bydgoszcz, na pokładzie było 300 osób, przy 160 miejscach siedzących. „To jasno pokazuje, że skala sprzeciwu społecznego rośnie” – napisał w interpelacji.

STARCZA FOTORADARY?

W treści interpelacji znalazł się także taki passus: „Jak zaznacza ją organizatorzy przejazdu wspomnianego już pociągu specjalnego, narracja o tym, że istniejące w tej chwili połączenie drogowe, czyli DK10, to „droga śmierci”, jest przykładem manipulowania faktami. Wszystkie wypadki śmiertelne, jakie do tej pory miały miejsce na tej trasie, nie powstały w wyniku złego stanu infrastruktury. Winę za ich spowodowanie ponoszą kierowcy, którzy łamią przepisy ruchu drogowego – przede wszystkim jeżdżą z nadmierną prędkością i wyprzedzają na podwójnej linii ciągłej. Jedną z głównych przyczyn takiego zachowania jest brak wyposażenia tej drogi w system fotoradarów (...) Budowa trasy szybkiego ruchu, zdaniem zainteresowanych, nie stanowi środka zaradczego w zakresie bezpieczeństwa na tym odcinku.”

RESORT ODPOWIADA

Odpowiedzi na interpelację udzielił Paweł Gancarz, wiceminister w resorcie infrastruktury, informując m.in., że fotoradary instaluje się przede wszystkim w oparciu o analizy bezpieczeństwa ruchu drogowego: „Na żadnej z dotychczas sporządzonych analiz



„Dziesiątka” jest niebezpieczna nie tylko między Bydgoszczą a Toruniem. Do tego wypadku, w którym zginął 59-letni kierowca doszło pod koniec czerwca w Zielonczynie, gm. Sicienko.

fot. Komenda Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy

ten odcinek drogi krajowej nr 10 nie został wskazany jako miejsce szczególnie niebezpieczne, wymagające instalacji dodatkowych urządzeń rejestrujących (...) Warto wskazać, że od 2012 r., do GITD wpłynęły cztery wnioski o zainstalowanie urządzeń pomiarowych na tym odcinku DK10. Z uwagi na fakt, że we wnioskowanych lokalizacjach dochodziło do niewielu zdarzeń drogowych, gdzie przyczyną zdarzenia była nadmierna prędkość nie zostały one zakwalifikowane jako miejsca do instalacji urządzeń w pierwszej kolejności”.

Wciąż pozostająca głównie na papierze ekspresowa S10 to jedyna tej klasy trasa, która łączyć będzie Szczecin – Piłę – Bydgoszcz – Toruń i bieć dalej w stronę Warszawy. Bezpieczna, dwupasmowa trasa integrować ma Pomorze zachodnie z centrum kraju, a w naszym województwie stanowić oś komunikacji drogowej między stolicami województwa. Podzielony na 4 części 50 kilometrowy odcinek między Bydgoszczą a Toruniem znajduje się w końcowej fazie przygotowań formalno-prawnych. Zgodnie z niedawną wypowiedzią wojewody kujawsko-pomorskiego, Michała Sztybla, roboty mogą ruszyć jesienią tego roku.

FAKTY I MITY

Na razie w miejscu przyszłej S10, biegnie dwukierunkowa DK10. Nie wdając się już w dywagacje, czy „narracja o drodze śmierci” rzeczywiście jest przykładem mani-

pulowania faktami, warto wskazać na kilka z ich:

- 27 czerwca w zderzeniu auta osobowego z lawetą ginie 58-letnia kobieta,
- 21 czerwca w zderzeniu kilku aut na miejscu ginie 36-letni kierowca busa, 74-letni kierowca innego pojazdu umiera w szpitalu,
- 18 czerwca w wyniku zderzenia ginie 40-letni kierowca,
- 5 marca w wypadku ginie 48-letni kierowca samochodu ciężarowego,
- 7 lutego w wyniku zderzenia tira z autem osobowym ginie 59-letni kierowca drugiego z tych pojazdów,
- 3 lutego w ciągu kilku godzin najpierw wpadek śmiertelny pod Bydgoszczą, w którym ginie 25-letni mężczyzna, a następnie wpadek pod Toruniem, w którym życie traci 39-letni kierujący autem osobowym oraz 32-letni pasażer innego z samochodów uczestniczących w wypadku.

To tylko przegląd zdarzeń z ostatniego półrocza na DK10 i połączonym z nią fragmencie S10 między Toruniem a Bydgoszczą. Scenariusz większości wypadków na tym odcinku jest podobny: auto zjeżdża na przeciwny pas i dochodzi do zderzenia czołowego – typowego dla tranzytowych dróg dwukierunkowych, które czekają wciąż na modernizację do bezpieczniejszego standardu.

SPORTOWO I (NIE TYLKO) BIZNESOWO

Na wodzie nasi są mocni

Coraz bliżej igrzyska! Święto sportu w Paryżu zbliża się wielkimi krokami, tak jak zbliżają się olimpijskie występy reprezentantów naszego województwa. I choć na zapalenie olimpijskiego znicza musimy poczekać jeszcze ponad dwa tygodnie, kadrowicze są już na finałowej prostej swoich przygotowań i obecnie szlifują formę na ostatnich zgrupowaniach przed podróżą do Francji.

Miałem w ubiegłym tygodniu przyjemność uczestniczyć w spotkaniu z toruńskimi olimpijczykami i pożegnaniu ich przez władze miasta. Na uroczystości obecna była trójka sportowców, Jan Jurkiewicz, Aneta Rygielska i Mirosław Ziętarski, choć z Torunia do Paryża polecą czworo – w roli rezerwowej w olimpijskiej kadrze w kolarstwie torowym jest jeszcze Patrycja Lorkowska.

Sukcesu życzę każdemu z naszych sportowców, oczywiście także tym z innych miast, ale mimo wszystko chyba najbardziej ucieszyłoby mnie powodzenie Ziętarskiego i jego kolegów z wioślarstwie, w tym bydgoszczanina Mateusza Biskupa z Lotto-Bydgoszcz i wrocławianina Fabiana Barańskiego z WTW. To nawet nie tak, że wioślarstwo miałoby być mi sportem szczególnie bliskim – po prostu jeśli można powiedzieć, że ktoś na medal zasługuje (co w sporcie zawsze jest w jakiś sposób niemiarodajne i zawsze subiektywne), to akurat tak właśnie jest z naszymi wioślarzami. Panowie zdobywali medale już niemal każdej rangi i w każdym kolorze – byli mistrzami Europy, byli wicemistrzami świata, stawali też na podium Pucharu Świata. Brakuje do pełnej kolekcji już tylko medalu olimpijskiego i naprawdę



fol. olympics.com

chciałoby się, żeby ten medal wpadł w ich ręce w Paryżu. Porozmawiałem przez chwilę z Ziętarskim i nie poprzestał na banałach w rodzaju „damy z siebie wszystko”. Torunianin powiedział wprost, że w gronie rywali każda z osad była już przez niego i jego kolegów pokonana. A skoro tak... szansa na medal rzeczywiście jest spora, choć oczywiście identyczne cele stawiają sobie inne czwórki.

Lista miast całkiem długa i to cieszy, bo pokazuje, że olimpijczycy mogą reprezentować także nieco mniejsze ośrodki. Ba, w przypadku Nakła Dawid Wegner będzie pierwszym uczestnikiem igrzysk w historii tego miasta.

Sukces wioślarzy byłby jednak wspaniałym ukoronowaniem dotychczasowego przebiegu ich karier, a także sukcesem, który łączyłby trzy

miasta naszego województwa. Prawda, że byłoby pięknie?

Policzyłem jednak i, o ile nikogo nie pominąłem, swoich reprezentantów w Paryżu będzie miało sześć naszych miast, nie trzy, biorąc tu pod uwagę przynależność klubową. Oprócz bydgoszczan, których do Francji wysyłamy dwucyfrową liczbę i którzy są naszą najliczniejszą grupą, torunian i wrocławian, na tegorocznych igrzyskach zobaczymy jeszcze sportowców z Grudziądza, Inowrocławia oraz Nakła. Lista miast całkiem długa i to cieszy, bo pokazuje, że olimpijczycy mogą reprezentować także nieco mniejsze ośrodki. Ba, w przypadku Nakła Dawid Wegner będzie pierwszym uczestnikiem igrzysk w historii tego miasta.

A wracając jeszcze do wioślarstwa – na wspomnianej uroczystości w Toruniu nie zabrakło także olimpijczyków z poprzednich lat. I jak tak ich wyliczyć i sprawdzić, na których igrzyskach startowali, okaże się, że tylko na tym jednym spotkaniu

obecni byli olimpijczycy z Barcelony, Atlanty, Aten, Sydney, Pekinu, Rio de Janeiro i Tokio, bez wyjątku startujący właśnie w wioślarstwie. Gdyby więc wybrać naszą regionalną specjalność, w której zawsze mamy swoich przedstawicieli na kolejnych igrzyskach, okaże się, że kujawsko-pomorskie sportami wodnymi stoi, nie tylko dzięki naszej obecnej trójce wspomnianej na początku, ale też dzięki tym, którzy bronili polskich barw przed laty. A przecież mowa tu tylko o wioślarstwie, tymczasem Bydgoszcz bardzo silna jest także w kajakarstwie. I co ważne, w obu dyscyplinach w naszych regionalnych klubach panuje ciągłość. To nie tak, że trafia się w nich raz na wiele lat pojedynczy talent-samorodek – to wieloletnia praca szkoleniowa z kolejnymi rocznikami talentów, spośród których regularnie udaje się wyłowić perełki dochodzące do poziomu światowego. Nic więc dziwnego, że i w tym roku w Paryżu zobaczymy naszych reprezentantów m.in. właśnie w wioślarstwie i w kajakarstwie.

Daniel Ludwiński


naszym okiem

Na straży ojczyzny

Kilkudziesięciu żołnierzy V tur-nusu Dobrowolnej Zasadniczej Służby Wojskowej złożyło niedawno uroczystą przysięgę na placu apelowym w Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia im. gen. J. Bema w Toruniu.

Przysięga to szczególna uroczystość dla żołnierzy. A tych w naszym regionie jest sporo. Przypomnijmy, w województwie kujawsko-pomorskim znajduje się ponad dwadzieścia jednostek Wojska Polskiego. Naszym region to przede wszystkim artyleria, logistyka i Wojska Obrony Terytorialnej.

Bydgoszcz to centrum logistyki w Wojsku Polskim. Mieści się tam Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych, na którym spoczywa odpowiedzialność za wsparcie logistyczne polskich żołnierzy w kraju i za granicą. Jest to też ważny ośrodek natowski. Jest tam Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO i 3. Batalion Łączności NATO. Bydgoszcz to także Centralna Grupa Działań Psychologicznych oraz 1. Polowy Szpital Wojskowy. Toruń to od dekad miejsce szkolenia artylerzystów. Obecnie w Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia. Pod miastem umiejscowiono podstawowy poligon artyleryjski. W Toruniu znajduje się Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej, które zajmuje się szkoleniem „terytorialsów”. Z kolei 6 Samodzielny Oddział Geograficzny z Torunia realizuje zadania geodezyjne i topograficzne. Ważną jednostką jest też Centrum Szkolenia Logistyki w Grupie pod Grudziądzem. W strukturach CSL funkcjonuje Szkoła Specjalistów Pożarnictwa.

W Inowrocławiu ma swoją siedzibę 1 Brygada Lotnictwa Wojsk Lądowych. Tam mieści się 56 Baza Lotnicza. 4 Brodnicki Pułk Chemiczny zajmuje się ochroną chemiczną wojska, rozpoznaniem i likwidacją skażeń. W Chełmnie i Inowrocławiu stacjonują wojska inżynierijno-saperskie: 3 Pułk Saperów w Chełmnie i 2 Pułk Inżynierijny w Inowrocławiu.

Paweł Jankowski 



Życie Regionu
Kujawy-Pomorze.info

WYDAWCA: Kujawsko-Pomorski Fundusz Rozwoju Sp. z o.o. | ADRES: ul. Przedzamcze 8, 87-100 Toruń
 REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Załuski | REDAKTOR WYDANIA: Ryszard Warta | KONTAKT: portal@kprp.pl